Nie zawsze
świeci słońce...

Lidia Czyż

Nie zawsze świeci słońce...

Wydanie I, Ustroń 2023

Tytuł: *Nie zawsze świeci słońce*
Autor: Lidia Czyż
Redakcja: Jolanta Chwastek, Dominika Czyż-Kufel
Korekta: Iwona Hardej
Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek
Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek
Zdjęcia na okładce: Dominika Czyż-Kufel
Zdjęcia we wnętrzu książki: Dominika Czyż-Kufel, Lidia Czyż, Mateusz Czyż

Druk i oprawa: Drukarnia Read Me, Łodź

Copyright © Lidia Czyż 2023
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z *Biblii, to jest Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975 r.

Fragmenty Pisma oznaczone (BT) pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Poznań 2003).

Wydawca: Szaron
Księgarnia | Wydawnictwo | Hurtownia
ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń
tel. 503 792 766
wydawnictwo@szaron.pl
zamowienia@szaron.pl
szaron.pl
Książkę można nabyć u wydawcy.

Wydanie I, Ustroń 2023
ISBN 978-83-8247-138-0

Wszystkim aniołom w ludzkiej postaci,
które pomagały nam w tym trudnym okresie.

Dziękuję Bogu mojemu za każdym razem,
ilekroć was wspominam (Flp 1,3).

To się nie dzieje naprawdę...

A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje.
(Iz 54,10)

Są takie chwile w życiu, kiedy wzdychasz: „Chwilo, trwaj…" – może gdy leżysz na słonecznej plaży i wsłuchujesz się w szum morskich fal lub gdy podziwiasz widok górskich grzbietów w jesiennej feerii barw, czy też delektujesz się filiżanką kawy w przytulnej kafejce. Na samą myśl o tych chwilach przepełnia cię szczęście. Chciałbyś wrócić do tych miejsc i przeżyć to jeszcze raz.

Ale nadchodzą też takie momenty, gdy powtarzasz z niedowierzaniem: „To się nie dzieje naprawdę…". Usiłujesz otrząsnąć się z tego, co usłyszałeś, zobaczyłeś lub czego doświadczyłeś, jak ze złego snu, lecz nie możesz. Nie możesz, bo powoli dociera do ciebie, że to się dzieje naprawdę – i jest nawet gorsze niż to, co sobie wyobrażałeś w najczarniejszych życiowych scenariuszach. Próbujesz zamknąć oczy i nie dopuszczać do siebie rzeczywistości, ale ona się nie zmienia. Wtedy… No właśnie: co wtedy? Najchętniej wypisałbyś się z życia, zapadł w sen zimowy lub hibernował się do czasu, aż przeminie nieszczęście. Jednak to niemożliwe, bo jesteś w samym oku cyklonu, który nabiera tempa i wiruje, wciągając cię coraz głębiej i głębiej. Jak długo to potrwa? Nie masz pojęcia.

W naszym życiu uderzenie „cyklonu" miało miejsce 11 grudnia 2019 roku, gdy Leszek, mój mąż, doznał udaru niedokrwiennego mózgu. Chyba dobrze, że wówczas nie zdawałam sobie do końca

sprawy z tego, co się dzieje, i nie wiedziałam tego, co wiem teraz – że udar, zwany też zawałem mózgu, to stan, w którym dochodzi do obumarcia części mózgu, bezpośrednio zagrażający życiu, będący trzecią przyczyną zgonów na świecie, bo aż dwadzieścia procent pacjentów po udarze umiera[1]. Udar nie boli, ale cechuje się śmiertelnością dziesięciokrotnie większą niż zawały serca![2]

Dzięki Bogu Leszek przeżył, jednak niedokrwienie mózgu spowodowało u niego całkowitą afazję. Jako pedagog spotykałam się z tym pojęciem i wiedziałam, iż oznacza trudności z mówieniem, ale nie miałam pojęcia, że problem jest o wiele głębszy.

Gdy trzy miesiące później trafiłam na niewielkiego formatu książkę na temat afazji, miałam wrażenie, że ktoś opisał w niej przypadek mojego męża: „Zapewne każdy z nas zna kogoś czy też słyszał o kimś, kto miał udar. Dzięki wysiłkom lekarzy został uratowany. Jego rodzina i przyjaciele są szczęśliwi i zwykle wówczas mówią do chorego: «Dostałeś nowe życie». Wydaje się, że teraz wszystko będzie już w porządku: człowiek wydobrzeje i wróci do normalnego życia. Tymczasem coś jest nie tak… Gdy próbuje cokolwiek powiedzieć, z jego ust wydobywa się ciągle ten sam zwrot. Rozumie, co mówią inni, ale sam może jedynie powiedzieć: «Ten, ten, no…». Jest przerażony, bo nie wie, co się z nim dzieje, dlaczego tak jest. Próbuje więc coś napisać, jednak tego również nie potrafi. Miał udar mózgu, a jeszcze parę dni wcześniej bez problemu prowadził w szkole lekcje. Co się stało? W wyniku udaru jego mózg został uszkodzony. Ten człowiek ma afazję. Towarzyszą jej kłopoty z pamięcią, koncentracją, pisaniem, czytaniem, liczeniem. Mogą też wystąpić zmiany

1 Deville D., *Udar jest trzecią przyczyną zgonów*, 29.04.2016, www./swiatlekarza.pl/udar-trzecia-przyczyna-zgonow, dostęp: 08.02.2023.

2 Pilonis H, *W walce z udarem mózgu wykorzystaj „złote godziny"*, 06.09.2020, https://www.medexpress.pl/ochrona-zdrowia/w-walce-z-udarem-mozgu-wykorzystaj-zlote-godziny, dostęp: 30.04.2023.

osobowości. Jest to bardzo trudna sytuacja dla chorego, a także dla jego bliskich. Nowe okoliczności wymuszają czasem całkowitą zmianę dotychczasowego trybu życia, pojawia się lęk i poczucie bezradności. A także pytanie: Co dalej? Jak żyć z afazją?"[3].

No właśnie: jak? Co robić, gdy najbliższy człowiek, który miesiąc wcześniej wygłaszał kilkudziesięciominutowe, porywające kazania, prowadził lekcje religii dla dwadzieściorga uczniów czy kierował sześćdziesięcioosobową grupą podczas wycieczki, teraz nie potrafi powiedzieć, jak się nazywa ani gdzie mieszka? Specjaliści mówią, że jest to „sytuacja, na którą ani chory, ani jego bliscy nie byli przygotowani, a będą musieli zmagać się z nią przez wiele miesięcy, a nawet lat"[4].

I tego właśnie doświadczyliśmy.

Gdy następnego ranka po udarze Leszka obudziłam się i zobaczyłam puste miejsce w łóżku obok, pomyślałam z niedowierzaniem: „To się chyba nie dzieje naprawdę". Niestety, działo się. Nie pytałam Boga, dlaczego, choć oczywiście wielokrotnie analizowałam, jakie mogły być tego przyczyny i obwiniałam się o wszystkie możliwe zaniedbania.

Jednym z winowajców był bez wątpienia stres, bo w ciągu ostatniego roku spiętrzyło się tyle wydarzeń, że mieliśmy wrażenie, iż życie rzuca nami jak wzburzone morze starą łajbą o brzeg. Jeszcze nie zdołaliśmy podnieść się po jednym „podmuchu wiatru", a już następował kolejny. A i udar nie był ostatnim „porywem", wkrótce przyszły następne.

W tym czasie wiele razy słyszałam: „Musisz to opisać" lub: „Na pewno z tego będzie nowa książka". Nigdy wcześniej nie prowadziłam pamiętnika ani dziennika, ale w samym oku cyklonu,

3 Wnukowska K., *ABC afazji*, Harmonia, Gdańsk 2018.

4 Tamże.

wiedziona jakimś impulsem, zaczęłam robić notatki, zaś później wiele osób mobilizowało mnie, by te zapiski wydać w formie książki.

Zdarzenia, które opisuję, są bardzo osobiste. Przytaczam sporo szczegółów medycznych oraz detali z życia rodzinnego, lecz bez nich cała opowieść nie byłaby autentyczna i rzetelna. Dzielę się nimi, by pokazać, że w życiu każdego z nas może nadejść okres, gdy to, co nas spotyka, wydaje się ponad nasze siły i mamy wrażenie, że nie jesteśmy w stanie wytrzymać niczego więcej. Lecz właśnie wtedy, w tej najciemniejszej dolinie, możemy się przekonać, *że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas. Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pognębieni* […] *powaleni, ale nie pokonani* (2 Kor 4,8–9).

Moim pragnieniem jest, żeby ten dziennik (momentami przybierający formę pamiętnika) stał się dla wielu osób zachętą. By uświadamiał, że jeśli w trudnych momentach oprzemy się na Bogu, jeśli to On będzie naszą kotwicą, naszym kołem ratunkowym, to możemy nie tylko przetrwać wszystkie życiowe burze i huragany, ale też – mimo chwil zwątpienia i załamania, których zapewne nie unikniemy – wyjść z nich zwycięsko.

Jak pisał Éric-Emmanuel Schmitt: „«Wszystko ma jakiś sens. Wszystko jest uzasadnione». To zdanie podnosi mnie na duchu, bo dokładnie tłumaczy to, co otrzymałem. Odtąd, gdy nie będę mógł czegoś pojąć, przyjmę to na wiarę”[5].

I właśnie tak przyjmowałam to, co działo się w naszym życiu. Na wiarę.

5 Schmitt É.-E., *Noc ognia*, Znak, Warszawa 2016.

U kresu sił

Zmęczonemu daje siłę, a bezsilnemu moc w obfitości.
Młodzieńcy ustają i mdleją, a pacholęta potykają się i upadają,
Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę
na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają.
(Iz 40, 29–31)

W tym rozdziale, będącym pamiętnikiem, przedstawiam kilka najważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatnim roku przed udarem Leszka. Możecie spokojnie tę część ominąć, lecz przytaczam te fakty, bo na nowo uświadomiły mi, jak wielki wpływ na nasze ciało ma psychika i jak destrukcyjne może być jej nadmierne obciążenie obowiązkami i emocjami.

Od pięciu wieków nikt chyba nie ujął prawdy o zdrowiu trafniej niż Jan Kochanowski w krótkiej fraszce: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz". Starsza siostra mojego taty – ciocia Wandzia – przy każdej okazji wyrażała to życzeniem: „Obyśmy tylko zdrowi byli!", które w naszej rodzinie stało się wręcz kultowe. Niestety, zdrowie nie zawsze dopisuje, ale dopiero choroba uświadamia nam, w jak dużym stopniu uzależnieni jesteśmy od właściwie działających narządów, sprawnych kończyn czy codziennej fizjologii.

W naszym małżeństwie przypominaliśmy sobie o tej prawdzie szczególnie wtedy, gdy Leszek trafiał do szpitali z powodu utraty przytomności, a zdarzyło się to ponad dziesięć razy. Ponieważ jednak oboje chyba z mlekiem matki wyssaliśmy luterski etos pracy, graniczący wręcz z pracoholizmem uważanym za cnotę, niewiele nas to nauczyło i eksploatowaliśmy nasze organizmy czasem do granic wytrzymałości. W ciągu ostatnich kilkunastu

miesięcy przed udarem również byliśmy tak wprzęgnięci w kierat obowiązków, że dopiero pewne spektakularne wydarzenia zmusiły nas, by się zatrzymać – i to na bardzo długo.

27 grudnia 2018 (czwartek)

Wczesnym rankiem wybieramy się z Leszkiem do Warszawy na ważną rozmowę. On jest po świątecznym maratonie (wygłoszenie pięciu różnych kazań, a przygotowanie każdego zajmuje mu 12–14 godzin), więc wyjazd traktujemy jako odpoczynek i okazję do rozmowy, na co ustawicznie brakuje nam czasu.

O dziewiątej odczytujemy SMS-a: „Ala właśnie odeszła". Jesteśmy oszołomieni. Cały czas nie potrafimy uwierzyć w ten piorunujący postęp choroby. Miesiąc temu Heniek, kuzyn Leszka, i jego żona, Ala, byli w Izraelu. Sześć dni później z powodu ostrych bólów Ala trafiła do specjalistycznej kliniki na Śląsku. Nowotwór?! Wiadomość roznosi się błyskawicznie i dziesiątki, a nawet setki tysięcy osób na całym świecie modlą się o uzdrowienie. Jednak nowotwór rozwija się w nieprawdopodobnym tempie, najlepsi specjaliści są bezradni…

Niedługo później Heniek dzwoni z prośbą, by Leszek poprowadził pogrzeb. Z samochodu załatwiamy szczegóły związane z uroczystością i w tym momencie uzmysławiam sobie coś niezwykłego. Dokładnie pół roku wcześniej, 27 czerwca, gościliśmy – wraz z kilkudziesięcioma innymi osobami z Polski – na weselu córki naszych przyjaciół w Izraelu. Z powodu mnóstwa obowiązków długo wzbranialiśmy się, by tam lecieć, ale izraelscy przyjaciele nakłaniali nas jak, nie przymierzając, naprzykrzająca się wdowa z przypowieści Jezusa. Podczas spektakularnego wesela (ponad pięciuset gości!) okazało się, że mamy z Alą i Heńkiem – jako jedyni z całej grupy – wracać następnego dnia tym samym samolotem.

Spotkaliśmy się na lotnisku, odprawa przebiegła bez problemów, lecz wkrótce porę odlotu zaczęto przesuwać na coraz

późniejszą godzinę. Czekaliśmy przy stoliku, pogryzając to, co zapakowano nam z wesela, coraz bardziej niecierpliwi, bo następnego dnia w Polsce mieliśmy konferencję w szkole, a Heniek – dziesięciu umówionych pacjentów. Gdy o północy oznajmiono, że samolot nie poleci w ogóle, byłam załamana. „Co zrobisz, popłyniesz wpław?" – Leszek usiłował postawić mnie do pionu. Odwieziono nas do hotelu w Tel Awiwie, gdzie padliśmy wykończeni na łóżko.

Następny dzień upłynął wszystkim na czasochłonnym i nerwowym bukowaniu biletów na inny lot, co trzeba było zrobić z Polski (dzięki, synu!). Niestety, najbliższe dostępne połączenie było na sobotę, a właśnie tego dnia miało się odbyć współorganizowane przeze mnie Śniadanie dla Kobiet, na którym zaplanowana była promocja mojej nowej książki, zaś Leszek miał pełnić rolę moderatora w trakcie rozpoczynającego się Tygodnia Ewangelizacyjnego w Dzięgielowie. Zdając sobie sprawę, że na żadne z tych wydarzeń nie zdążymy, gorączkowo załatwialiśmy zastępstwa, a gdy to się udało, poczuliśmy… niezwykły spokój.

Poszliśmy w czwórkę na lunch, następnie na długi spacer po pięknym parku, zakończony hotelową kolacją szabasową. Uświadomiłam sobie, że choć łączą nas więzy pokrewieństwa i przez wiele lat współpracowaliśmy na różnych płaszczyznach, w zasadzie pierwszy raz w życiu mieliśmy możliwość, by po prostu ze sobą pobyć i porozmawiać.

I dziś, w dniu śmierci Ali, już wiem, że to, co pół roku wcześniej wydawało mi się nieszczęściem, w rzeczywistości było Bożym prezentem. Prezentem *last minute*.

Przypomniało mi to historię o chińskim wieśniaku: Był sobie pewien ubogi chiński rolnik, który razem z synem uprawiał rolę. Pewnego dnia ich jedyny, stary koń uciekł na step. Sąsiedzi, gdy się o tym dowiedzieli, rzekli: „Cóż za nieszczęście!". Na to rolnik odpowiedział: „Skąd wiecie, że to nieszczęście?". Następnego

ranka stary koń wrócił, a wraz z nim przyszło do żłobu dwanaście dzikich koni. Sąsiedzi, widząc, co się stało, rzekli: „Cóż za szczęście cię spotkało!". Na to rolnik odpowiedział: „Skąd wiecie, że to szczęście?". Gdy następnego ranka syn rolnika próbował ujeździć jednego z dzikich koni, spadł i złamał sobie nogę. Na to sąsiedzi odpowiedzieli lamentem: „Jak ty, taki stary, podołasz sam pracować na roli?! Cóż za nieszczęście!". Na to rolnik odpowiedział: „Skąd wiecie, że to nieszczęście?". Dwa dni później przybył do wioski namiestnik cesarza i zabrał wszystkich zdrowych młodych mężczyzn na wojnę, z której nigdy nie wrócili.

Przytoczyłam tę historię w artykule napisanym w 2009 roku do czasopisma „Nasze Inspiracje", którego redaktorem naczelnym była Ala. Odszukuję ten tekst i czytam: „Często dopiero po wielu dniach, miesiącach, a nawet latach dowiadujemy się, dlaczego coś się wydarzyło i jaki Bóg miał w tym cel… «Bądź wola Twoja» – modlimy się prawie codziennie. A jak trudno zaakceptować, gdy wola Boża naprawdę dzieje się w naszym życiu. Jakże chcielibyśmy wtedy, by działa się nasza wola. Panie, uzdrów tę osobę! – błagamy. «Skąd wiecie, że to jest szczęście?» – spytałby mądry rolnik. Panie, nie pozwól, by do tego doszło! «Skąd wiecie, że to jest nieszczęście?» – zapytałby w takiej chwili"[6].

Dziś nie potrafię ująć tego lepiej.

28 grudnia 2018 (piątek)

Mam świąteczny dyżur w szkole. Wpada Leszek, chwilę później otrzymuje SMS-a: „Nasza kochana Marysia odeszła w ramiona Ojca". Czuję, jak uginają się pode mną kolana, a żołądek skręca w węzeł. „Nie, to niemożliwe! Boże, za dużo tego na raz!

6 Czyż L., *Skąd wiesz*, „Nasze Inspiracje", 1/2009, https://naszeinspiracje.com/autorzy/lidia-czyz/skad-wiesz-ze-to-nie_szczescie, dostęp: 13.12.2022.

Minęła zaledwie doba. Pozwól nam odetchnąć, oswoić się z jedną stratą…!".

Pięć lat modliliśmy się w Kościele o uzdrowienie Marysi z nowotworu. Błagaliśmy o każdy kolejny dzień, miesiąc, rok. Widzieliśmy, jaka niesamowita metamorfoza nastąpiła w jej życiu, odkąd zaufała Bogu. Wiele osób, które zetknęły się z nią w klinikach, mówiło, że była aniołem. Pół roku temu podczas Śniadania dla Kobiet (tego, na które nie doleciałam) opowiadała swoją historię przechodzenia przez ciemną dolinę. W ostatnich dniach, gdy ogromnie cierpiała, Leszek odwiedzał ją niemalże codziennie. W czasie jednej z wizyt dała mu kartkę z planem ceremonii pożegnalnej oraz list, który miał odczytać, a mnie przesłała słoik własnoręcznie ususzonych jabłek.

Próbujemy zrozumieć coś z tego wszystkiego, ale jak pisał święty Augustyn: „Jeśli coś rozumiesz, to z pewnością jednak nie Boga".

Kolejne dni Leszek spędza, przygotowując kazania pogrzebowe. Widzę, jak wiele go to kosztuje. Jak memento wracają słowa proroka: *Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje – mówi Pan, lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze* (Iz 55,8–9).

31 grudnia 2018 (poniedziałek)

Kończymy rok pogrzebem Ali. Zapewne żadne inne wydarzenie nie byłoby w stanie zgromadzić w sylwestrowe popołudnie tysiąca dwustu osób z całej Polski, w tym ponad stu pastorów różnych wyznań.

Podczas przyjęcia po ceremonii Ewa, siostra Heńka, opowiada ze łzami w oczach, że planowali na wiosnę wybrać się – wreszcie

wspólnie – do Izraela. Uświadamiamy sobie na nowo (nie)banalną prawdę o kruchości ludzkiego życia. Wszyscy nieustannie coś planujemy, jednak jutra i tej „kolejnej wiosny" może już nie być…

Po powrocie do domu Leszek kładzie się od razu spać. Ja biorę udział w sylwestrze parafialnym razem z Beatą z Wrocławia, która również uczestniczyła w pogrzebie. Cieszę się, że została u nas, bo w takich chwilach, gdy nie ogarniamy rozumem tego, co się dzieje, chce się to wszystko przegadać, podzielić bezsilnością, a zarazem pewnością, że – niezależnie od tego, co czujemy – Bóg jest Panem życia i śmierci.

Z samego rana do Leszka przychodzą parafianie zgłosić kolejny zgon. Pogrzeb. Gdy słyszę to słowo, cierpnie mi skóra.

2019

3 stycznia 2019 (czwartek)

Żegnamy Marysię. To pierwszy pogrzeb w kościele w Malince – uczestnicy nie pomieściliby się w małej kaplicy cmentarnej w Wiśle. Mimo sporego mrozu kilka osób i tak stoi na zewnątrz. Gdy Leszek odczytuje pożegnalny list Marysi, nikt nie jest w stanie opanować łez.

Pół roku wcześniej nasza córka, Nika, zrobiła jej rodzinie piękną sesję zdjęciową. Jedno zdjęcie przedstawia Marysię wzlatującą na huśtawce w niebo. Dzisiaj nabrało to symbolicznego wymiaru…

Podczas przyjęcia po pogrzebie Leszek odbiera telefon – córka kuzyna prosi o poprowadzenie pogrzebu jej przedwcześnie urodzonego dziecka. Boże!

7 stycznia 2019 (poniedziałek)

Leszek pisze do biskupa Adriana, usprawiedliwiając się, że nie weźmie udziału w comiesięcznej konferencji diecezjalnej z powodu przeziębienia. „Przeziębienie? Napisz dokładnie, co się dzieje!" – zachęcam go. Pisze więc: „Doszedłem do ściany, gdy idzie o moje emocje. W ostatnim czasie prowadziłem kilka pogrzebów osób szczególnie mi bliskich: żony mego kuzyna, potem pogrzeb młodej kobiety walczącej z chorobą nowotworową, której towarzyszyłem w chorobie i w umieraniu. Dzień później kolejny pogrzeb, a dzisiaj pogrzeb wcześniaka, wnuczka mego kuzyna. Jestem na etapie totalnego unikania ludzi, emocjonalnie wypalony, i potrzebuję czasu, by dojść do siebie. Może więc to przeziębienie jest Bożym środkiem wyciszenia mnie. Dziękuję za wyrozumiałość i proszę o modlitwę, co i ja czynię w Twojej intencji".

12 stycznia 2019 (sobota)

Dziś kolejny pogrzeb, na który jedziemy prosto ze spotkania wolontariuszy naszej parafii. Cztery dni temu zmarła żona biskupa Szarka, Nela. Leszek odwiedził ją oraz pastorową Bruellową kilka miesięcy wcześniej w domu opieki, ale widział, że niewiele już do nich dociera. Serce się ściskało, gdy obserwowaliśmy, jakie spustoszenie sieje choroba w ich organizmach. Podziwialiśmy biskupa, jak troskliwie opiekuje się żoną. Wzruszający, pełen ciepłych wspomnień pogrzeb odbył się w wypełnionym po brzegi kościele w Bielsku.

14 stycznia 2019 (poniedziałek)

Informacja o wczorajszym brutalnym zamachu na prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza, podczas finału Wielkiej Orkiestry

Świątecznej Pomocy, wcisnęła nas w fotel, jak chyba połowę Polaków. Choć nie znaliśmy go[7], wpatrujemy się w ekran telewizora jak porażeni, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Śledzimy kolejne relacje, z nadzieją i modlitwą. Niestety, dziś po południu wszystkie media piszą o śmierci prezydenta.

Polsko, co się z tobą dzieje?!

23 stycznia 2019 (środa)

Pięć dni temu zadzwonił szwagier Janusz z informacją o śmierci swojego taty, Karola, którego nazywaliśmy wujkiem. Prosił, by Leszek poprowadził ceremonię pogrzebową. Odbyła się wczoraj, przy trzaskającym mrozie. Leszek przemarzł na cmentarzu, dziś rozłożyło go przeziębienie.

28 lutego 2019 (czwartek)

Za nami bardzo intensywny miesiąc. Leszek co kilka dni miał narady (nieraz bardzo dynamiczne) Komitetu budowy naszego Centrum Parafialnego, ja siedziałam nad nową książką. Do tego prowadziliśmy spotkania dla małżeństw: w Pszczynie, w Skoczowie i w Malince.

1 marca 2019 (piątek)

Jedziemy z Leszkiem i Niką do Warszawy, gdzie prowadzę wykład na Śniadaniu Kobiet w parafii na Kredytowej. Podróż męcząca z powodu remontów na drodze, ale wszystko wynagradza cudowny odbiór uczestniczek perfekcyjnie przygotowanego spotkania.

7 Ponad trzy lata później dowiem się, że moja klasowa koleżanka z liceum jest żoną jego brata, Piotra.

7 marca 2019 (czwartek)

Konferencja Kobiet w hotelu Gołębiewski. Długo się waham, bo Ania, nasza synowa, ma termin porodu, a mam się wtedy zająć pierworodną wnuczką Oliwką. Jednak nic się nie dzieje, a ja czuję, że powinnam jechać. Zbieram się w pośpiechu. W hotelu już po chwili wiem, że przeczucia mnie nie myliły. Moja przyjaciółka Jola, która przyjechała na konferencję z Niemiec, uderzyła się o framugę drzwi. Głowę i nogę ma mocno opuchnięte (dzięki Bogu, że nie jest połamana). Jednym uchem słucham wykładów, ale przez cały dzień razem z lekarką troszczymy się o Jolę.

11 marca 2019 (poniedziałek)

Mamy wnuka! Tymek jest zdrowy i śliczny, Ania też czuje się dobrze – poród był dość szybki i bez komplikacji (choć podróż do szpitala w strasznej burzy). Nasz syn Mati przyjechał po mnie w nocy, bym zaopiekowała się Oliwką. Rano zabrałam ją ze sobą do szkoły. Ma niespełna trzy lata, lecz jest niezwykle dojrzała i dzielna – poszła na zajęcia z katechetką Anią do zerówki.

21 marca 2019 (czwartek)

Wiadomość spada jak grom z jasnego nieba: ciocia Wandzia doznała wylewu krwi do mózgu. Karetka błyskawicznie zawiozła ją do szpitala w Jastrzębiu. Opiekę ma świetną, bo pielęgniarki to fanki twórczości syna cioci, Jurka Pilcha, niestety lekarze dają niewiele nadziei na poprawę, bo wylew był duży. Ciocia mimo osiemdziesięciu czterech lat była w świetnej kondycji psychicznej i intelektualnej, rozmawiałam z nią zaledwie kilka dni wcześniej. Nadal nie mogę w ten udar uwierzyć!